

## Rozdział I

*Przed laty wyznała, że szczególną wagę w swoim życiu przykładała do dwóch marzeń. Po pierwsze chciała pisać nowele i opowiadania, które zyskałyby uznanie czytelników. Po drugie – pragnęła odbyć podróż do Carcassonne. To miejsce w jakiś szczególny sposób działało na jej wyobraźnię – dowiedziała się o nim z opowieści własnej matki, która zresztą także nigdy tam nie była. Dużo jednak czytała o zamku, jego historii i okolicach. Nie podzielałam tej fascynacji, a przynajmniej nie w takim stopniu jak moja matka i babka. W przeciwieństwie do nich nie pozwalałam sobie na jakiegokolwiek bujanie w obłokach. Uznałam, że nie ma sensu tracić czasu na niemożliwą do spełnienia mrzonkę. Że lepiej obrać sobie jakiś inny cel, zdecydowanie łatwiejszy do zrealizowania. W przeciwnym wypadku ta niespełniona tęsknota może odebrać człowiekowi wszelką radość z życia. Myśląc w ten sposób, bazowałam na własnych życiowych doświadczeniach. Już wtedy bowiem, a miałam wówczas trzynaście albo czternaście lat, przestałam wierzyć w spełnienie mojego własnego wielkiego marzenia. Mało tego – w momencie, gdy przestałam uporczywie tęsknić za jego spełnieniem, poczułam spokój. Tęsknota przestała dłać mi od środka. Pamiętam, że nawet wspomniałam matce coś à propos, choć wolałam nie powoływać się głośno na mój*

przykład. Powiedziałam jej tylko, aby nie zawracała sobie głowy czymś, co jest zarówno poza jej, jak i moim zasięgiem. W przeciwnym wypadku od czasu do czasu będzie ją dopadać smutek albo bardzo niebezpieczna melancholia. Jak tę kobietę z sąsiedniej kamienicy, która od czasu do czasu poddawała się takim niedobrym nastrojom, aż wreszcie przestała odzywać się do innych, nie jadła, nie spała, tylko patrzyła przed siebie. W końcu została zabrana do szpitala i już nie wróciła do domu.

– Nie umiała się pogodzić z własnym życiem – skwitowała kiedyś jedna z sąsiadek, a ja, choć nie do końca wtedy pojmowałam, o co chodzi, mimo wszystko uznałam, że to bardzo poważne i groźne słowa.

Matka jednak, gdy usłyszała moją przestrożę, uśmiechnęła się.

– Nie ma obawy, mnie to nie grozi – powiedziała wesole.

Nie byłam pewna, czy mogę jej zaufać. Na ogół twardo stąpała po ziemi – przejęłam zresztą po niej tę pozytywną cechę – jednak w przeciwieństwie do mnie lubiła czasami puszczać wodze wyobraźni. A to niekoniecznie musiało się dobrze skończyć.

– Przecież nie pojedziesz do żadnego Carcassonne – oznajmiłam na wszelki wypadek. – To niemożliwe.

Zrobiła taką minę, jakby analizowała moje słowa, a potem wzruszyła ramionami. Nie wyglądała jednak na zmartwioną, wręcz przeciwnie – w oczach miała te charakterystyczne wesole iskierki, które zawsze ją odmładzały.

– Pewnie masz rację – odparła wciąż pogodnym tonem.

– I nie jest ci z tego powodu smutno? – spytałam podejrzliwie.

– Nie. Już dawno się z tym pogodziłam – odrzekła i tym razem usłyszałam w jej głosie powagę. Mówiła całkiem serio. Nie

*potrafiłam tego zrozumieć. Wierzyłam jej, ale to nie zmniejszało mojego niepokoju.*

*– I nigdy nie staniesz się znaną pisarką – dodałam i jakkolwiek to zabrzmiało, nie kierowała mną wówczas chęć dokuczenia jej i sprawienia przykrości. Chyba po prostu wolałam ją sprawdzić, upewnić się, czy należycie kontrolowała swoje marzenia. Wiedziałam, że czasami – zbyt często – pisarze odrywali się od rzeczywistości i szybowali w obłokach, a nie chciałam, aby coś podobnego stało się jej udziałem. To przecież niekoniecznie musiało się dobrze skończyć – zarówno dla niej, jak i dla mnie. Dziś uważam, że mogłam sobie darować tę uwagę, tyle że do podobnego wniosku doszłam dopiero po latach. Tak czy owak matka nie dała po sobie poznać, czy moje słowa ją jakoś poruszyły, czy – co gorsza – zabolaty.*

*– Pewnie, że nigdy nie zdobędę sławy – zgodziła się wówczas ze mną – ale co to zmienia? Po prostu lubię pisać. A marzeń nikt mi nie zabierze. Nawet tych niemożliwych do spełnienia.*

*– Lepiej o tym nie myśleć. – Potrząsnęłam głową. Znowu pomyślałam o moich własnych porzuconych już pragnieniach. – To nam nie przyniesie szczęścia.*

*Nie odrywała ode mnie wzroku. Odniosłam wrażenie, że promieniowała jakimś wewnętrznym światłem.*

*– Ale ja jestem szczęśliwa – oświadczyła, a ja nie miałam cienia wątpliwości, że mówiła prawdę.*

*Nie musiała mi już niczego wyjaśniać. Wszystko zrozumiałam, pojęłam w jednej chwili. I tylko nadziwić się nie mogłam, że wcześniej nie przewidziałam, jak ona zareaguje. Że powie coś podobnego.*

*Postanowiłam, że nie będę jej już zagadywać – ani o Carcassonne, ani o te rękopisy, którymi wypełniata szuflady. Gdy*

*byłam mała, czasem chciałam, by przeczytała mi jakąś swoją historię, ale ona śmiała się wówczas, twierdząc, że muszę jeszcze dorosnąć. Gdy jednak dorosłam, już nie nalegałam. Podświadomie bałam się tego, co zawierały te opowiadania, powieści czy cokolwiek to było. Powiedziała przecież, że była szczęśliwa. Zgadywałam powody tego zadowolenia, ale nie chciałam znać szczegółów. Nie chciałam, by mnie o tym informowała – obojętnie, czy w formie ustnego, czy pisemnego przekazu.*

*Podobnie rzecz się miała tego jesiennego wieczora czterdziestego czwartego roku, gdy wreszcie zdecydowałam się otworzyć szuflady jej biurka. Dotykałam wypełnionych jej czytelnym równym pismem zeszytów i zaraz odkładałam je na bok. Odnalazłam też „Podróż do Carcassonne” i choć ten rękopis trzymałam w rękach dłużej niż pozostałe, a nawet wodziłam dłonią po chropowatej okładce, to jednak – podobnie jak w przypadku całej reszty – nie zdecydowałam się zajrzeć do środka.*

*Mrzonki, niepotrzebne mrzonki, pomyślałam. Żadnej z nas w niczym nie pomogły. Carcassonne? Równie dobrze można było marzyć o podróży na Księżyc.*

*Ale nie wyrzuciłam rękopisu. Ani tego, ani pozostałych. Nie mogłam się na to zdobyć. Nie potrafiłam.*

*Nie chciałam.*

## Rozdział 2 | 1921

Było wczesne marcowe popołudnie, gdy rozległo się niezbyt wprawdzie głośne, niemniej wyraźne stukanie do drzwi. Tak jakby przybywający nie chciał zwracać na siebie uwagi pozostałych mieszkańców tego piętra. Natalia nie spodziewała się nikogo o tej porze. Zamierzała właśnie – jak to zazwyczaj bywało, gdy wracała po porannych próbach z teatru – przygotować sobie kawę i przewertować jedną z książek, toteż jej pierwszą reakcją na niespodziewane odwiedziny było zaskoczenie, a potem jakieś nieokreślone zaniepokojenie. Może zresztą nie tyle zaniepokojenie, co przecucie. Nie najlepsze przecucie.

Znowu przesadzam, próbowała strofować sama siebie, ostatnio stałam się... przeczulona.

Pukanie się powtórzyło. Mogła udawać, że nie ma jej w mieszkaniu, ale właściwie w jakim celu miałyby to robić? Może to stróż? Albo listonosz? Na pewno nie właścicielka, komorne zostało opłacone w terminie.

I na pewno nie Ksawery. Przychodził wieczorami, w każdym razie wtedy, gdy zapadał zmrok. Choć na dobrą sprawę dalsze zachowywanie środków ostrożności nie mało już sensu. Odwiedziny Ksawerego od pewnego czasu stały się w tej kamienicy tajemnicą poliszynela.

Zaledwie uchyliła drzwi, a natychmiast poczuła, że nogi się pod nią ugięły. Stojąca w ciemnym korytarzu kobieta z pewnością spostrzegła niepewność na jej twarzy. Co najwyżej można się było zastanawiać, czy właściwie zinterpretowała przyczynę tego stanu rzeczy.

– Nazywam się Stefania Leszczyńska – odezwała się nowo przybyła zdecydowanym, przyzwyczajonym do posłuchu tonem, tyle że dość pospiesznie, jakby się obawiała, że dziewczyna, usłyszawszy jej nazwisko, natychmiast zatrząśnie drzwiami. Nie mówiła jednak głośno, co tym bardziej ugruntowało Natalię w przekonaniu, że hrabina nie chciała, aby jej wizyta w tym miejscu stała się przedmiotem zainteresowania wszystkich wokół.

Nie zmieniało to faktu, że dziewczyna z największym trudem powstrzymała odruch zamknięcia tamtej drzwi przed nosem. Nie zrobiła tego; w ostatniej chwili zwyciężył rozsądek i wpajane jeszcze w rodzinnym domu zasady dobrego wychowania. Nie miała już jednak cienia wątpliwości, że wizyta matki Ksawerego nie zwiastuje niczego dobrego.

– Mogę wejść? – spytała Leszczyńska, a Natalia, rzuciwszy okiem w głąb korytarza, bez słowa usunęła się w bok. – Jestem...

– Wiem – weszła jej w słowo Natalia. Zaraz też sobie uzmysłowiła, że nie postarała się o żadną grzecznościową formę powitania. Trudno. Teraz już było na to za późno. – Wiem, kim pani jest – dodała już bardziej miękko, w każdym razie nie tak chrapliwym jak poprzednio tonem.

Czy zaskoczyła swojego gościa tak bezpośrednim wyznaniem? Trudno to było odgadnąć, tak czy owak na moment zapadła cisza. Przerwała ją Leszczyńska.

– Nie domyśla się pani, co mnie tutaj sprowadza?

Mimo wszystko zabrzmiało to bardziej jak pytanie niż stwierdzenie, choć i tak nie dało się nie usłyszeć lekkiego sarkazmu.

– Proszę, niech pani usiądzie, pani hrabino – odparła uprzejmie Natalia, tym samym unikając bezpośredniej odpowiedzi.

Leszczyńska, z pewnym wahaniem i ostrożnie, usiadła na podsuniętym jej krześle, jakby w obawie o to, czy zostało wystarczająco solidnie wykonane, po czym obrzuciła spojrzeniem wyposażenie pokoju. Zdołała stłumić ciekawość, nie okazała ani wzgardy, ani rozczarowania, ani lekceważenia. Tak jakby w gruncie rzeczy spodziewała się, co zastanie w tym mieszkaniu. I jakby niespecjalnie ją to interesowało. Po chwili zresztą wbiła swoje zimne szare oczy w dziewczynę. Na niej skupiła całą uwagę.

– A zatem, panno Moore... Kiedy oczekuje pani... – w tym momencie głos jej lekko drgnął – rozwiązania?

Natalia poczerwieniała. Nie, w żadnym wypadku nie spodziewała się, że ten pocisk zostanie wystrzelony tak od razu, bez żadnych wstępów, tak... bezwzględnie.

– Skąd pani... – aż się zakrztusiła. – Kto pani o tym...? – Nagłe zabrakło jej tchu, ścisnęło jej się serce. – Ksawery? – wyszeptwała.

Miała się z tego cieszyć czy nie? Bo przecież mogła to potraktować jako akt odwagi, determinacji i zdecydowania z jego strony. Nie tak się jednak umawiali. Przecież Ksawery od samego początku nie miał wątpliwości, że nie będą mogli liczyć na zrozumienie jego rodziny.

Ale nie martw się, zobaczysz, tak to urzędę, że wszystko będzie dobrze, zapewnił ją, a ona oczywiście wierzyła. Dlaczego miałyby mu nie wierzyć?

A zatem... Co się takiego wydarzyło, że mimo wcześniejszych obaw i zastrzeżeń wyznał wszystko Leszczyńskim? Bo przecież to musiał być on, któż by inny?

– Nie odpowiedziała pani na moje pytanie – przypomniała jej hrabina z ironiczną pobłażliwością w głosie i dodała, tym razem już niecierpliwie: – Kiedy... to... nastąpi?

Ta wyraźna niecierpliwość mimo wszystko rozbawiła trochę dziewczynę, choć w dalszym ciągu odczuwała ona niepokój.

– Syn tego pani nie powiedział? – spytała może zbyt wyzywająco.

Hrabina podniosła dłoń do góry. Zapewne takim gestem przywoływała do porządku swoje pokojówki.

– Nie musi być pani wulgarna – rzekła z pozorną pobłażliwością w głosie.

Zazwyczaj taki ton wystarczał, by Natalia dała się sprokować do słownej szermierki. Tym razem jednak rozsądek ponownie zwyciężył. Co nie oznaczało, że słowa hrabiny przyjęła z należytą pokorą.

– Wulgarna? – powtórzyła chłodno.

– Niegrzeczna – sprostowała hrabina, a ponieważ dziewczyna ponownie się obruszyła, dodała tonem, który miał zabrzmieć pojednawczo: – Mniejsza z tym jednak. Wystarczy tej wątpliwej retoryki. Nie chciałabym zabierać pani więcej czasu niż to absolutnie konieczne. A przy okazji także i sobie. Nie dajmy się ponieść nerwom, panno Moore. Cała ta sytuacja i bez tego jest mało komfortowa i – nie



ukrywam – z punktu widzenia mojej rodziny dość niesmaczna. Proszę mi wybaczyć, jeśli zabrzmiało to przykro w pani uszach, ale to pani sama sobie nawarzyła tego piwa... co nie zmienia faktu, że mój syn także brał w tym udział. Nie widzę jednak powodu, byśmy mieli ucierpieć na tym wszyscy. To znaczy ja, mój mąż, a przede wszystkim moje córki. Nie dopuszczę do tego, aby ta niesmaczna historia zaważyła na ich przyszłości, na ich perspektywach matrymonialnych. Czy wyraziłam się zrozumiale, panno Moore?

– Tak jest – odparła ironicznie Natalia. – Jaśniej chyba nie można...

– Cieszę się, że choć w tym się zgadzamy.

– Pani hrabino...

– Tak?

Natalii na moment zabrakło tchu. Cały pokój wraz z siedzącą na krześle Leszczyńską dosłownie zatańczył jej przed oczami. Chwyciła się oparcia fotela, by nie upaść. Hrabina patrzyła na nią z nieskrywanym lekceważeniem.

– Tak, panno Moore? – ponagliła chłodno.

– Czego pani ode mnie... oczekuje?

– Czego oczekuję? – Hrabina wyduła wargi i ponownie otaksowała dziewczynę uważnym spojrzeniem. – Naprawdę jest pani brzemienna? Niczego po pani nie widać.

Teraz pani jest wulgarna, chciała ripostować Natalia, ale uznała, że niczego by w ten sposób nie ugrała. Pewną satysfakcję mogła jednak czerpać z oczywistego faktu, że najwyraźniej Leszczyńską także zawodziły nerwy.

– Nie oszukałam pani syna – odparła wobec tego spokojnie, choć tak naprawdę cała gotowała się ze złości.

Mierzyły się przez dłuższą chwilę uważnymi spojrzeniami.

– Jeśli liczy pani na to, że zmusi moją rodzinę, mojego syna do podjęcia jakichś zobowiązań... – zaczęła hrabina, ale Natalia nie dała jej dokończyć. Potem, ilekroć wracała wspomnieniami do tej rozmowy, zawsze sobie wyrzucała, że przerwała wtedy Leszczyńskiej. Bo może dowiedziałaby się czegoś więcej. Może hrabina trzymała coś jeszcze w zanadrzu. Może...

Tak czy owak zraniona duma i poczucie godności zrobiły swoje.

– Nie liczę na małżeństwo z pani synem – przerwała z goryczą. – Nigdy nie liczyłam.

Do pewnego stopnia mijała się, rzecz jasna, z prawdą. Marzyła o małżeństwie z Ksawerym Leszczyńskim, choć oczywiście rozsądek od początku podpowiadał jej, że nie powinna. Zwłaszcza że nawet Ksawery ani razu nie wspomniał o takim rozwiązaniu, na dobrą sprawę nie dawał jej cienia nadziei. Zapewniał, że będą razem, że jej nie opuści, że się nią zaopiekuje, zapewniał o uczuciu, ale nigdy o małżeństwie. Rozumiała to, właściwie nawet zaakceptowała te reguły, niemniej czasami... w głębi serca... wracało to uparte marzenie. O ślubie, o białej sukni, o choćby najskromniejszej ceremonii w kościele. O stabilnej, bezpiecznej przyszłości. O małżeństwie z hrabią Leszczyńskim.

– Małżeństwo? – prychnęła hrabina, unosząc przy tym znacząco brwi. – Czy ja użyłam takiego słowa? A więc mierzy pani aż tak wysoko?

Najwyraźniej planowała rozeźmiać się wzgardliwie, z jakiegoś jednak względu w ostatniej chwili z tego zrezygnowała. Może uznała, że podobny gest nie licowałby z jej godnością. A może darowała to sobie, spostrzegłszy, że twarz Natalii powlekła się purpurą.

– Przecież zapewniłam panią, że... – wykrztusiła dziewczyna, ale tym razem to hrabina nie dała jej dokończyć.

– Tego typu zapewnienie w ogóle mnie nie interesuje, panno Moore. To w ogóle nie jest przedmiotem rozważań. O tym nawet nie warto wspominać.

– A zatem... o co jeszcze może chodzić? – wyszeptwała po dłuższej chwili Natalia.

Nie zdołała uspokoić gwałtownych uderzeń serca, jednak przynajmniej jej twarz wróciła do zwykłej barwy.

Hrabina wstała i uniósłszy lekko spódnice, jakby się bała, że ubrudzi ją stary podniszczony dywan, przeszła parę kroków do okna. Popatrzyła na niewielkie zacienione podwórze i wzruszyła lekko ramionami.

– Nie pozbędę się dziecka – rzekła Natalia, czując kolejny nagły przyływ lęku. Być może zresztą ten lęk sprawił, że jej głos nabrał ostrych, bezwzględnych tonów.

Jednak i tym razem Leszczyńska wzgardliwie wzruszyła ramionami.

– To także nie stanowi tematu naszej rozmowy – odparła sucho. – To mnie zupełnie nie interesuje. Pani sprawa, nie moja ani mojej rodziny.

– Z wyjątkiem Ksawerego – zareplikowała gwałtownie dziewczyna, nie starając się już tym razem o zachowanie powściągliwości, dumy, rozsądku. – Jego to jak najbardziej dotyczy.

Ostatnie słowa hrabiny przelały czarę goryczy. Tego już było nadto. Natalia zaraz się jednak przekonała, że właśnie oddała tamtej pole.

– I tym sposobem przechodzimy do sedna sprawy – oznajmiła spokojnie Leszczyńska, tak jakby kompletnie

zignorowała to, co przed chwilą dane jej było usłyszeć. Odwróciła się od okna, a pod wpływem jej spojrzenia Natalia zdrząła.

– Pierwotnie chciałam, aby to mój mąż wybrał się do pani – podjęła hrabina. – Uznałam jednak, że lepiej będzie, jeśli ja to zrobię.

– Dlaczego? Bała się pani o męża?

Tym razem to Leszczyńska poczerwieniała. Co mogło potwierdzać rzuconą mimochodem złośliwą, nieprzemyślaną uwagę Natalii. Choć niewykluczone, że oznaczało zupełnie co innego.

– To już było wulgarne. – Stłumiony głos hrabiny dobitnie świadczył o tym, jak bardzo była wściekła.

Tak, przyznała jej w myślach Natalia, tak, ty stara cholero. Teraz masz trochę racji.

W tej jednej chwili poczuła przypływ sił. Przestała się bać. Nieważne, co będzie, nieważne, co pomyśli o niej matka Ksawerego. Hrabina przesadziła, lecz przy okazji się odsłoniła.

– Proszę wreszcie powiedzieć, czego pani ode mnie chce – rzekła Natalia. – Za długo trwa ta rozmowa, a przecież na samym początku zastrzegła pani, że nie ma ochoty spędzić tu więcej czasu, niż trzeba. A zatem...

– A zatem – podjęła Leszczyńska, którą najwyraźniej jeszcze bardziej zdenerwował ton i słowa Natalii – pani wcześniejsze zapewnienia mi nie wystarczają. Musi pani zniknąć.

– Zniknąć?

Ta kobieta oszalała – tylko takie wytłumaczenie przyszło do głowy zaskoczonych Natalii.

– Tak. Zniknąć. – Hrabina najwyraźniej nie zamierzała wycofać się ze swojego wcześniejszego oświadczenia. – Jeśli

potrzebuje pani do tego... finansowego wsparcia, to... jesteśmy gotowi go pani udzielić. Myślę o sumie, która z pewnością wystarczy pani, aby znaleźć się gdzieś daleko stąd.

– Mam wyjechać? – spytała Natalia, choć przecież jej rozmówczyni wyraziła się jasno.

– Tak byłoby najlepiej.

– Dla kogo?

To pytanie także było zbyteczne. Tym razem hrabina postarała się o prawie miły uśmiech.

– Dla pani także, panno Moore. Co panią tu czeka w sytuacji, w jakiej się pani znalazła? Czy nie lepiej byłoby stąd zniknąć? Nie wiem wprawdzie, czy może pani liczyć na własną rodzinę. Nie wiem nawet, czy ma pani taką, zresztą nie muszę tego wiedzieć. Rozumiem jednak, że nawet jeśli tak, bliscy niekoniecznie przyjmą panią z otwartymi ramionami. Dlatego powinna pani być mi wdzięczna za sumę, jaką gotowi jesteśmy razem z moim mężem pani podarować. Wprawdzie to pani napytała sobie tej biedy, ale mój syn także nie jest bez winy.

– Nie mówmy o tym – przerwała jej dziewczyna. – Nie przyjmę od pani, od państwa, żadnych pieniędzy.

– Postawa godna podziwu – skrzywiła się z ironią Leszczyńska. – Niemniej powinna pani myśleć rozsądnie, przynajmniej teraz. Nie poradzi sobie pani bez pieniędzy. Nie ma dla pani przyszłości w tym mieście.

– Mam pracę – odparła dumnie Natalia.

– Której z pewnością pani nie utrzyma. Jaki szanujący się pracodawca zechce zatrudnić u siebie pannę z... – Hrabina zawahała się, jednak tym razem nie mogła uniknąć tego słowa. – Pannę z dzieckiem – dokończyła z niesmakiem.

Natalia zacisnęła dłonie. Bardziej zresztą po to, by pobudzić krążenie krwi niż w zamiarze dokonania aktu przemocy.

– Czasy się zmieniły – odparła, starając się włożyć w ton swojego głosu niewielką, lecz jednak dostrzegalną, dawkę jadu. – Po wojnie wiele się zmieniło.

– Owszem, i niekoniecznie na lepsze. W dodatku zdaję sobie sprawę, że w teatrze, gdzie znalazła pani zatrudnienie, podobna postawa moralna podlegała już przed wojną łaskawszym niż gdzie indziej ocenom, niemniej nie będzie pani łatwo. Może mi pani wierzyć.

Czyżbyś coś o tym wiedziała? Natalię aż zaświerzbiał język, by zadać takie pytanie, ale wołała nie szarżować. Musiała być w miarę możliwości rozważna. Na pewno zaś – ostrożna. Nie znaczyło to jednak, że miała pozwalać tamtej na zupełnie bezkarne harcowanie.

– Nie będę sama – odparła wobec tego hardo. – Mam Ksawerego.

Po twarzy hrabiny jakby przesunął się cień. Nie straciła jednak rezonu.

– Ksawery się żeni – oświadczyła, wypuszczając tę decydującą, przynajmniej w swoim własnym zamyśle, strzałę. Po czym spojrzała Natalii prosto w oczy.

Zastanowił ją spokój dziewczyny. Nie takiej reakcji się spodziewała. Była przygotowana na lamenty, płacz, złorzeczenia. Z pewnością nie na takie opanowanie. Oczywiście tłumaczyła to sobie profesją tej młodej „damy”. Aktorka, choćby drugorzędna, jest nauczona nie tylko sztuki wywoływania emocji, ale i panowania nad nimi. Niemniej w tym akurat wypadku sprawa nie dotyczyła przedstawienia, ale realnego życia. Jej życia.

A zatem... coś tu się nie zgadzało. Coś było nie tak.

– Ślub odbędzie się już wkrótce – kontynuowała wobec tego hrabina i choć starała się to robić twardo i stanowczo, w tonie jej głosu pojawiła się desperacja. Zwłaszcza gdy spostrzegła, że wargi dziewczyny drgnęły w lekkim uśmiechu.

Leszczyńska spurpurowiała.

– To na nic, moja panno. Nie próbuj ze mną tych swoich aktorskich gierek. Zresztą aktorka też z ciebie żadna. Podrzędne rólki, podrzędne sceny, ogródkowe teatryki. Nawet to twoje sceniczne nazwisko... Moore. Doprawdy mogłaś się postarać o coś mniej pretensjonalnego.

Oczy Natalii rozszerzyły się ze zdumienia.

– Czy obraziłam czymś panią? – spytała pozornie strapionym głosem, choć w oczach błąkał jej się chochlik. W dodatku w ogóle nie odniosła się do faktu, że to właśnie jej gość zachował się niestosownie, zwracając się do niej tak bezpośrednio... tak obraźliwie. Hrabina miała jednak tego świadomość i choć poniewczasie pożałowała swojego wybuchu, nie mogła się powstrzymać, by nie brnąć dalej tą drogą. Wszystko z powodu poczucia bezsilności. I w przeczuciu klęski.

– Nie wiem, co knujesz, ale dobrze ci radzę: bierz pieniądze i znikaj. To najlepsze, co możesz zrobić dla siebie i dla twojego bękarta. Nie zmarnuj tej okazji, bo następnej już nie będzie. Jesteś jedynie bardzo przeciętną aktoreczką, nikim więcej. Nie wiesz, z kim zadzieras. Jedno moje słowo wystarczy, byś skończyła bez pracy, bez dachu nad głową, na ulicy. A wtedy z pewnością nikt z mojej rodziny nie ofiaruje ci takiej pomocy, jaką proponuję ci dzisiaj.

I niech ci nie przyjdzie do głowy, że będziesz mogła nas szantażować. Nic z tego. Czasy, jak sama zresztą powiedziałaś, się zmieniły i nikogo już nie wzruszą twoje ewentualne żale. Zwłaszcza że będą to żale skompromitowanej ogródkowej aktoreczki, która z pewnością z niejednego pieca chleb jadła.

– Wystarczy, pani hrabino. – Tym razem to Natalia podniosła dłoń, jakby przywracała do porządku pokojówkę. – Wystarczy. Pani mi grozi. Czy zamierza pani także grozić mi śmiercią, jeśli nie okażę się... spolegliwa?

Hrabina zacisnęła dłonie na torebce i skierowała się energicznym krokiem do drzwi. Nie wyszła jednak; zawróciła.

– Nie rozumiem, dlaczego miałabym opuścić Warszawę – dodała Natalia. – Skoro rzeczywiście dopięła pani swego i Ksawery się żeni, skąd taka zaciekłość wobec mojej osoby? W dodatku połączona najpierw z próbą przekupstwa, a potem, dla odmiany – z szantażem?

Twarz hrabiny poszarzała. Nie wyglądała już teraz jak dumna potentatka, która będzie dyktować warunki. Była pokonana i miała świadomość własnej klęski. Pozostał jej już tylko jeden argument i jego się chwyciła, choć bez większej wiary w sukces.

– Pani wie – wykrztusiła, bezwiednie wracając do formy grzecznościowej. – Pani wie, dlaczego. Proszę stąd wyjechać, najdalej jak to możliwe. Choćby dla dobra Ksawerego. To małżeństwo otwiera przed nim niebywałe wprost perspektywy.

– Domyślałam się. – Natalia podniosła się leniwie z fotela i zbliżyła się do Leszczyńskiej. Patrzyła jej teraz prosto



w oczy, spokojnie, bez cienia lęku. – Domyślałam się, inaczej nie byłoby pani tutaj. Nie zniżyłaby się pani do rozmowy ze mną. Jednak, proszę mi wybaczyć, nie zamierzam o tym dłużej dyskutować. Nie z panią, hrabino.

Wyszedłszy z kamienicy na zacienione murami podwórko, hrabina bezsilnie szarpała chusteczkę. Trzęsąc się ze złości, dotarła do powozu, który przezornie kazała zatrzymać na sąsiedniej ulicy. Tego tylko brakowało, by jakikolwiek znajomy, bądź ktokolwiek inny, rozpoznał ją w tym miejscu. Zaraz dodałby dwa do dwóch, nic prostszego. Plotka urosłaby na całą Warszawę, a może i dalej. Jediną pociechę stanowić mógł fakt, że prawdopodobieństwo, aby ktokolwiek z jej towarzystwa zapuścił się akurat tutaj, było bliskie zeru. Niemniej nie było mu równe.

Jakże chętnie wyzaliłaby się teraz przed kimś, kto by ją zrozumiał. Niestety jej bliskie znajome z całą pewnością nie nadawały się do takiej roli. Owszem, chętnie by jej wysłuchały – ostatecznie to, co miała do powiedzenia, z pewnością by je zaintrygowało – zaraz jednak rozniosłyby tę wieść po całym mieście.

Pozostawał mąż, Rafał Leszczyński – hrabina czuła jednak, że do całej sprawy podchodził nader powściągliwie, o ile nie z coraz trudniej tajoną niechęcią. Nie inaczej było i tym razem, gdy dała wreszcie upust swojej goryczy, lękom, nie najlepszym przeczuciom.

Co gorsza, odniosła nawet wrażenie, że słuchał jej jednym uchem, wciąż bowiem wpatrywał się w gazetę. Oczywiście nowo uchwalona konstytucja, wzbudzająca niemałe kontrowersje, bez wątpienia bardziej go zajmowała niż przyszłość własnych dzieci. Całej trójki, bo przecież wybryki Ksawerego

mogły mieć – jak rzuciła to w twarz tej bezwstydną Moore – wpływ na przyszłość jego sióstr. Tak jak zaaranżowane już dla niego małżeństwo.

Jak się jednak przekonała, mąż miał podzielną uwagę. Nie podnosząc głowy znad gazety, przyznał, że odwiedzając Natalię Moore, jego małżonka faktycznie się poniżyła.

Hrabina poczerwieniała.

– Łatwo popełnić błąd, jeśli trzeba działać samemu. Jeśli można liczyć tylko na siebie – odparła z goryczą.

Wzruszył ramionami i przewrócił stronę w gazecie. Nadal nie podnosił głowy, nadal nie zaszczycił jej bodaj przelotnym spojrzeniem.

– Wobec tego nie działaj. Nie popełnisz wtedy błędu.

Czyżby usłyszała w jego głosie kpinę? To, co powiedział, nie było sprawiedliwe. Nie mogła tak tego zostawić.

– Nie miałam innego wyjścia, skoro ciebie w ogóle nie obchodzi przyszłość naszej rodziny. Ale zawsze interesowało cię wszystko, tylko nie to, co najważniejsze.

Leszczyński westchnął i podniósł się z fotela. Nie pierwszy raz słyszał podobne wyrzuty; zgadywał, że nie po raz ostatni, w pewnym sensie już do nich przywykł – tym razem jednak naprawdę nie widział powodu, by je znosić.

– Chyba nie zamierzasz teraz wyjść? – zareagowała na jego gest żona. – Dobrze wiesz, jaka jest sytuacja. Lubieniecki jasno dał do zrozumienia, że jeśli Ksawery nie zerwie z tą... aktoreczką, z tą, nie owijając w bawełnę, damą z półświatka, nici z mariażu. Nie odda córki na niepewny los, zresztą trudno mu się dziwić.

– Mnie na ten temat nic nie wspomniał – mruknął niechętnie Leszczyński.

– Zapewne dlatego, że nie miał okazji. Trudno zobaczyć cię tam, gdzie bywa Lubieniecki i reszta towarzystwa.

Wreszcie na nią popatrzył, może nie z życzliwością, nie mniej bez zwykłego zniecierpliwienia i niechęci.

– A jednak nie przestanę utrzymywać, że inicjatywa w tej sprawie należy do Ksawerego – powiedział spokojnie, a nawet z pewną powagą w głosie. – Próbując go w tym wyřęczyć, w istocie go ośmieszasz.

Hrabina nie zdążyła odpowiedzieć, gdy jej mąż dorzucił:

– Powinien zachować się jak mężczyzna.

Słowa męża poraziły ją niczym uderzenie gromu.

– Jak to rozumiesz? – spytała ostro. – Czy sugerujesz, że byle aktorka z wątpliwą reputacją powinna zostać naszą synową?

Odniosła wrażenie, jakby się na moment zawahał. Nawet jeśli tak było, już po chwili jego twarz przybrała zwykły, pokerowy wyraz. Leszczyński wzruszył ramionami.

– Tak czy owak powinien zachować się jak mężczyzna. Nie odbieraj mu inicjatywy. Nawet jeśli teraz ci się nie sprzeciwi, w przyszłości będzie miał do ciebie żal.

Zabrzmiało to niczym ponure prorocstwo – już wówczas tak to odebrała. Wtedy jednak nie potrafiła, nie chciała przyznać mężowi racji.

– On i inicjatywa? Jest nieprzewidywalny, strach pomyśleć, co mogłoby mu przyjść do głowy – odparła z niechęcią i dodała coś, co od początku błąkało jej się w tyle głowy: – Nie zadbał nawet o elementarną dyskrecję w tej sprawie. A teraz...

– A teraz po prostu schował się za twoimi plecami, jak zwykle zresztą – skrzywił się hrabia. – Jak za każdym razem, gdy narozrabiał, ale wiedział, że matka po nim posprząta.

To podle, co teraz powiedziałaś, chciała zawołać, a przynajmniej bardzo niesprawiedliwe, krzywdzące. Do kogo nasz syn miał się zwracać po pomoc, skoro ty zawsze go odpychałaś? Zawsze go tylko krytykowałaś, na kogo wobec tego mógł liczyć?

Słowa uwięzły jej jednak w gardle. Z narastającą goryczą patrzyła, jak jej mąż niespiesznie opuszczał salon.